

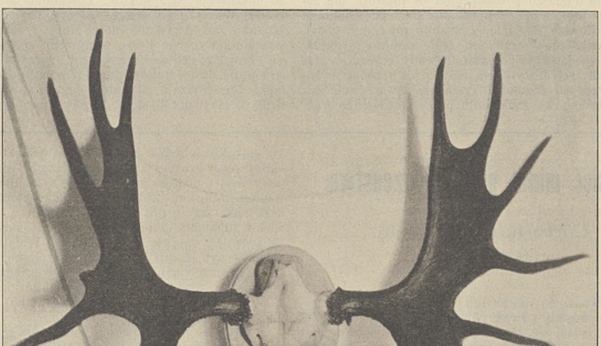
ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 125

№ 11. | Warszawa, 19 maja (1 czerwca) 1904 r. | Rok VI.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Rogi łosia

zabitego podczas rui (na wab) w lasach ordynacyi Ołyckiej (w rewirze Łopateń) 23 sierpnia (5 września) 1903 r. przez ks. Karola Radziwiłła. Łoś wypatroszony ważył 25 pudów.

AKLIMATYZACYA BAŻANTÓW.

(Ciąg dalszy).

Zapewniwszy dzikiej bażantarni wszystkie, wyżej opisane warunki i uprawiwszy latem starannie poletka do wysiewu na wiosnę, przystępuje się do zakupna bażantów, i to koniecznie w jesieni, aby ich nie narażać na przewóz w czasie mrozów i złych dróg. Kupione wpuszcza się do szopy, mającej około 4 metrów wysokości, z zadrutowanemi oknami na przestrzał (ale bez szyb) i dachem, w części z przeświecających łat zrobionym, aby zaduchu nie było, a śnieg, oraz deszcz swobodnie padać mógł do środka. Wewnątrz daje się drągi mocne, jako grzędy do siedzenia, i wkopuje się gęsto cały lasek stojących, mocnych świerków. Na 200 sztuk, wystarczy dać szopie 8 metrów szerokości na 12 długości. Im większa, tem lepsza. Z jednej strony od szczytu są drzwi, po bokach od dołu na szyber zasunięte, jaknajwiększe otwory, któremi się na wiosnę wypuszcza bażanty. W środku, między świerkami musi być zostawiony szeroki kurytarz, do sypania paszy i stawiania korytek z wodą. W takich szopach Zypelska bażantarnia już od paru lat przez zimę przetrzymuje bażanty i nigdy nie było więcej jak 10% przepadku.

Przezimowanie jednej sztuki kosztuje około 60 kopiejek. Daje się pszenicę i jęczmień pośledni, trochę kukurydzy (nie za dużo, bo tyją i źle jaja potem niosą), nigdy zaś owsa lub żyta. Wyborne są włókna mięsne Spratta, które Ziegler w Warszawie sprzedaje, cetnar po 19 rubli. Dla dwustu sztuk wystarczy dodatek pół funta dziennie, odpowiednio namoczonych włókien. Paszę tę należy dawać już w grudniu, aby bażanty od długiego pozostawania w niewoli nie zesłabły. O łagodnem obchodzeniu się, punktualnem karmieniu 3 razy dziennie, zawsze o tej samej godzinie i zawsze przy trąbieniu tego samego sygnału, wreszcie o podawaniu po paszeniu wody czystej, w starannie obmytych korytkach, mówić nie trzeba, to samo się przez się rozumie. Trąbienie zawsze tego samego sygnału przy zadawaniu paszy jest bardzo ważne. Bażanty potem na swobodzie sygnał ten dobrze pamiętają i jeszcze następnej jesieni z pól zlatują się na trąbkę.

Wypuszczenie bażantów powinno odbywać się na wiosnę, kiedy mrozy się już skończą, śnieg zginie, oraz gdy koguty zaczynają się burzyć i rożków na głowie dostają. Po wypuszczeniu trzeba jeszcze jakiś czas bażanty otrębywać i karmić, aby się od początku nie rozleciały. Naturalnie wystrzegać się należy wszelkiego płoszenia przy wypuszczaniu; powinny same powychodzić przez otwory, choćby to parę dni trwało. Świerki należy przedtem usunąć, inaczej z gąszczu nie chcą bażanty na światło wychodzić. Po całym rewirze trzeba zawczasu urządzić paśniki, to jest daszki, do ziemi nie dochodzące, pod któremi sypie się zboże. Do nich urządza się doprowadzające ścieżki, wysypane plewami, sieczką i trochę ziarnem. Tak samo dookoła szopy trzeba rozsypać dużo plew i pośladu.

Wybornym w Zyplach, już nieraz przy polowaniu, jak i przy puszczaniu bażantów, wypróbowanym środkiem jest otoczenie całego rewiru straszakami, to jest kolorowemi chorągiewkami, na sznurach konopnych rozwieszonemi. Jak lisa i wilka, tak i bażanty dłuższy czas można przez straszaki utrzymać w rewirze. Jest to tem ważniejsze przy puszczaniu na wiosnę, że ani jeden szkodnik przez cały ten czas nie wejdzie do bażantarni, kiedy bażanty, świeżo wypuszczone i przepłoszone zmianą niewoli na swobodę, siedzą cały czas skulone pod krzakami i na noc na drzewa nie idą. Przez parę dni przytrzymane, oswajają się też łatwiej z miejscowością, wynajdują sobie paśniki i nie odchodzą daleko po usunięciu straszaków. Na długość wystarczy mieć ich 2,000 metrów, co się zresztą i do polowań na bażanty, lub na otropione lisy zawsze przyda.

Opieka nad bażantami przez całą resztę roku, aż na dwa tygodnik przed polowaniami, ogranicza się do niszczenia szkodników. Potrzebne do tego liczne ścieżki wokoło i na krzyż przez rewir z różnemi żelazami i samotrzaskami, dalej słupy z żelazami na jastrzębie i wyborne kosze z żywemi gołębiami, które się chowa równo ze strzyżonemi świerkami, wreszcie strzelanie drapieżników przed puhaczem. Wszelkie pułapki tego rodzaju najtaniej dostać można od firmy Grell w Haynau (Niemcy). Dopiero parę tygodni przed

Dziesięć minut niebezpieczeństwa.

przez

Ludwika Lavigerie.

(z francuskiego).

Polowania na morzu lub na błotach nie są pozbawione niekiedy poważnych niebezpieczeństw. Szczęśliwsi nabawiają się tam febry lub reumatyzmów, inni —tracą życie. W ryzykownych wyprawach podczas mej wczesnej młodości niejednokrotnie znajdowałem się wobec śmierci. Nie jest to jednak dostatecznym względem, abym tych polowań miał zaniechać. Wszak można stracić życie w jeszcze głupszy sposób, idąc np. podczas silnego wiatru, gdy się nam komin zwali na głowę.

Na naszych polowaniach francuskich niebezpieczeństwa—z wyjątkiem zapalenia płuc—należą do wyjątków. Zapaleńcy, polujący na brzegach górnego Nilu na czerwonaki, narażeni są na udar słoneczny, lub na zjedzenie przez krokodyla. Być schrupanym przez potomka bogów, nie jest przecież rzeczą tak banalną.

A jednak uścisk krokodyla nie jest więcej niebezpieczny od uścisku influency.

— Paradoks!

— Niech będzie paradoks; wolę zdrowy paradoks, aniżeli prawdę z obwisłemi skrzydłami. Troszkę niebezpieczeństwa dodaje zawsze pieprzyku naszym polowaniom galijskim. Zbliżanie się niebezpieczeństwa jest doskonałą szkołą dla młodzieży. Rozwija ona w człowieku znakomite zalety, które w przyszłości mogą mu się przydać: energię i zimną krew. Wolałbym zawsze, aby mój syn uganiał się za kormoranami po rozmiękłym ile, aniżeli grał w domino na werendzie kawiarni, pociągając rozmaite trunki amerykańskie. A jednak w pierwszym wypadku mógłby się utopić, gdy w drugim ryzykuje tylko zachłysnąć się.

Bądźcie jednak spokojni; nie mam syna.

Co do mnie, jakkolwiek dotychczas jeszcze nie utonąłem, to niemniej wspominam zawsze z przyjemnością te wypadki, w których byłem bliski tego.

— Dla czegoż, z przyjemnością?

— Wybijcie swego psa, a dowiecie się dlaczego. Jeśli mu sprawicie dobre cięgi, zacznie wyskakiwać po operacyi z tem większą radością, im większe lanie dostał. Otóż ja jestem w położeniu waszego psa. Gdy sobie przywołam na pamięć niebezpieczeństwa, jakie przeszedłem, gdy ostatnia chwila niepewności przeszła, myśląc o fatalnym końcu, jaki mi los mógł zgotować, zaczynam skakać z radości. Skaczę, ma się rozumieć, *wewnątrz* siebie, a jedynym objawem zewnętrznym mej radości jest dym mojej fajki, unoszący się w fantastycznych arabeskach ponad fotelem, w którym imaginacya moja przeżyła chwile tych niepo-

polowaniem trzeba znowu karmić i trąbić na bażanty, w tych samych miejscach i o tych samych porach, oraz dawać im zboże niemłócone i kaczany z kukurydzy.

Trzymając się tych zasad, bażantarnia w Zyplach w ciągu trzech lat niezmiernie się rozwinęła. Pierwszego roku sprowadzono tylko 500 jaj z Anglii i ubito 129 kogutów. Drugi rok dał 200 kogutów, trzeci 465. Obecnie liczyć można już stale na 400 sztuk rocznie, oprócz dwóch, na dziko urządzonych bażantarni, gdzie dopiero teraz puszczono pewną ilość bażantów.

T. P.

(*C. d. n.*).

ZAJĄC POSPOLITY

(Lepus timidus)

przez

Wiktora Stephana.

(Praca, nagrodzona I-ą nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(*Ciąg dalszy*).

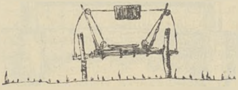
Dla łatwiejszego przystępu powietrza każdy zając ma przed sobą osobne okienko, a karmę zadaje się z góry, przez odsuniętą nieco zasuwkę. Jeżeli zające tylko dwa dni mają być w drodze, wówczas im ani wody, ani pożywienia poddawać nie potrzeba.

Jeżeli zające transportowane są wozem, dobrze jest wówczas kosze lub skrzynki sznurami przymocować do drabin tak, aby się nie poruszały i nieruchomie wisiały w powietrzu.

Z powyższego widać, że zające przesyłać należy w lekkich opakowaniach, tak, że np. 6 sztuk zajęcy, jeden człowiek z łatwością z miejsca na miejsce przenieść może, zwłaszcza, jeżeli są w koszu lub łubiance opakowane. Piszę to jedynie dlatego, że właśnie widziałem, jak 13 sztuk zajęcy przyszło na pewną stacyę kolejową opakowane w olbrzymiej pace, którą czterech ludzi z trudnością na drabiniasty wóz załadowało.

Wskutek znacznych rozmiarów paki i wskutek wspólnego w niej pobytu, zające miały pomieszczenie za luźne, dlatego też były skołatane i poobijane.

Za granicą, a szczególnie w Niemczech, do podniesienia zwierzostanu lub do utrzymania polowania na dobrej stopie, zakładają ogrody, zkąd wychowane zające wypuszcza się na wolność każdego roku przed polowaniem.



Wóz z zającami.

Wątpię, czy u nas znajdą się naśladownicy tego sposobu, z powodu jednak, że w niektórych okolicach, praktykowany od dłuższego czasu, pokrywał wyłożone koszty i zabiegi, podam krótko sposób tego postępowania.

Stosownie do obszaru normuje się wielkość ogrodu; w naszym przykładzie na 1,000 morgów wystarczy powierzchnia 4 do 8 morgów. Naturalnie im większa powierzchnia, tem lepiej, w ciasnych bowiem ogrodach powstają częściej epidemie, na które cały zastęp zajęcy ginie. Atoli ze względu na koszty ogrodzenia, urządzane bywają ogrody na przestrzeni jaknajmniejszej. W położeniu zacisznem, wystawionem do słońca, w środku posiadłości, obiera się miejsce np. 4-morgowe, które się ogradza szczelnie płotem sztachetowym lub z desek, na 2 do 2,25 metra wysokim. Płoty niższe przeskakują zające bardzo często.

Ogrodzeniu poddaje się fundament murowany, aby się zające nie podkopywały, lub żeby psy, lisy i inne mniejsze drapieżniki nie dostawały się do wnętrza. Dla sztywności ogrodzenia, dają 3 lub 4 poziome rygle, do których tyleż razy sztachety lub deski od wewnątrz się przybija. Aby oderwanie pojedyń-

---

dobnych do zapomnienia polowań, mogących się skończyć moją śmiercią.

Gdym miał lat dwadzieścia, zdarzało mi się niekiedy rozumować. Pewnego dnia powiedziałem sobie: ptaki wodne lubią bardzo wysunięte w morze cyple. Otóż w ujściu rzeki Charenty, wyspa Madame (a raczej półwysep Madame, gdyż można się doń dostać suchą nogą w czasie odpływu morza) stanowi rodzaj przylądka, a na północo-zachód od tego przylądka znajduje się skalista rafa, wysunięta bardzo daleko w morze, a stanowiąca doskonały przytułek dla dzikiego ptactwa. Pójdę tam zapolować.

Nie wiem dobrze, jak to się stało, dość, że nazajutrz po tem rozumowaniu znalazłem się o godzinie 8-ej rano na północno-wschodnim cyplu półwyspu vis-à-vis tej osławionej rafy. Podczas odpływu można tam się dostać przez wąziutki pas ziemi, zwany „la Passe-aux-Filles". Nazwa ta przynosi niewątpliwie zaszczyt całej okolicy. Zapuściłem się pomiędzy skały i po godzinie dostałem się na najwyższy punkt rafy.

Pies mój, *Milord*, szedł za nogą: dla braku jednak zasłon na mej drodze, wszelka zwierzyna zrywała się przedemną po za donioslością strzału.

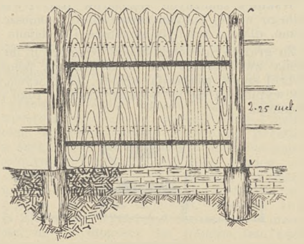
Nie dziwiło mnie to jednak, gdyż wiedziałem, że ptaki morskie można tylko strzelać z zasadzki. Znalazłem wreszcie jakie takie stanowisko pomiędzy dwoma głazami skalistemi, w rodzaju naturalnego zagłębienia, mogącego od biedy pomieścić jednego człowieka i jednego psa. Zanim jednak tu zasiadłem, rozejrzałem się po okolicy i z przyjemnością spostrzegłem, że wczorajszy przypływ, widoczny na skałach po wilgotnych wodorostach morskich, pozostawił przestrzeń około 200 metrów długości na 50 szerokości. Dwie skałki, pomiędzy któremi miałem zasiąść, stanowiły najwyższy punkt tej platformy. Wiedziałem, że dzisiejszy przypływ sięgnie trochę wyżej, lecz cóż mi to szkodziło pozostać odciętym do wieczora na wysepce, mierzącej około 25 metrów obwodu. W ostatecznym nawet razie, gdyby przypływ zakrył całą platformę, to mogę się wdrapać na jedną ze skałek. Czas był zresztą piękny, więc wszelka obawa musiała ustąpić, a w dodatku mnóstwo kuligów kręciło się w sąsiedztwie.

Zaraz na samym początku polowania udało mi się zbarczyć jednego z tych ptaków, więc wyjąłem z mej torby sznurek i przywiązałem nim kuliga za nogę do skały w odległości 20 metrów od mego stanowiska. Aby sznurek umocować, przycisnąłem go dużym kamieniem. Kulig ten miał stanowić wabia dla innych.

Ukończywszy te wszystkie przygotowania, wróciłem na stanowisko i zjadłem spokojnie śniadanie.

(*Dok. nast.*).

czych sztachet lub desek utrudnić, przybija się z wierzchu na wszystkie sztachety dwie poziome łaty.



Płoty

W celu łatwiejszego wyłapywania drapieżników, pozostawia się w fundamencie odpowiednie otwory, w których się łapki i sidła według potrzeby zastawia.

Rzecz naturalna, że w ogrodzeniu, gdzie znaczna ilość zajęcy ma się przez cały rok żywić i rozmnażać, potrzeba się starać o dostarczenie wszystkiego, czego zającom do pomyślnego rozwoju potrzeba.

(*Dok. nast.*).

TYDZIEŃ POLOWANIA NA NIEDŹWIEDZIE
w nowogrodzkiej guberni.

(*Ciąg dalszy*).

Wieczorem byłem już z powrotem w Ruguju, dokąd i misia mego wkrótce przywieziono. Teraz myśleć trzeba już było o jutrze i nowem polowaniu; rozmówiwszy się przeto z Jegorem, jednym z kupców, i posiliwszy się nieco przywiezionemi z domu zapasami, wyjechaliśmy koło północy na jednego z jego ośmiu niedźwiedzi. Mieliśmy małe, wygodne saneczki i 40 wiorst drogi przed sobą. Dróżka wąziutka w bok od gościńca, zagłębiała się w gąszcze i nieprzebyte latem bagna, znane na całą okolicę ze znakomitych toków cietrzewi. Gdzieniegdzie, pomimo nocy, ukazywały mi się porozrzucane zrzadka, budki myśliwych, którzy tu wiosną setki cietrzewi biją.

Jazda wydała mi się długą. Koni nie zmienialiśmy wcale, lecz te, nawykłe widocznie do większych odległości bez popasu, szły dobrego i raźnego klusa. Zrzadka przejeżdżaliśmy przez wsie, we śnie pogrążone, mijaliśmy je szybko, pozostawiając za sobą ciszę, przerwaną szczekaniem czujnych ich stróżów, i znów tonęliśmy w puszczy.

Przed piątą rano stanęliśmy u celu we wsi Kostryna, skąd niedaleko miał się znajdować duży niedźwiedź w lesie chłopskim.

Mając jeszcze godzin kilka przed sobą, wyciągnąłem się smacznie na przyniesionem, świeżem sianie, by w ten sposób, wypocząwszy, prędzej doczekać się ranka.

Do ostępu było wiorst kilka i znowu ujrzałem te same gąszcze przeklęte wokoło. Polowanie, podobnież jak i pierwsze, odbyć się miało z „zapudą“ i w tym celu zebrało się narodu dość dużo. Tym razem przeważali mężczyźni, uzbrojeni tylko w siekiery i drągi. Stanowisko moje może jeszcze było gorsze od wczorajszego. Żadnej porządniejszej luki dopatrzeć nie mogłem. Strzelać wypadało chyba przez krzaki, co jest zawsze bardzo niepewne; „okładnik“ jednak napomknął, że niedźwiedź przyjdzie mi pod nogi. Wiedząc już z wczorajszego doświadczenia, jak ci ludzie znakomicie stanowiska wybierają, posłusznie zająłem wskazane mi miejsce. Zaraz na początku poznałem niedokładności w rozstawieniu i niedobre przygotowanie ludzi przed polowaniem. W żaden sposób uspokoić ich nie było można. Nawet na stanowiskach jeszcze głośno rozmawiali, a takich kilku krzykaczy miałem w samem sąsiedztwie. Irytowało mię to okropnie, ale cóż było robić, zwłaszcza, że polowanie lada chwila rozpocząć się miało. Rzeczywiście niedługo zmuszony byłem na strzał w ostępie czekać i według moich przypuszczeń cała „zapuda“ bez wyjątku krzyknęła odrazu.

Krzyczeli dalsi, krzyczeli również i bliżej mnie stojący. Nadaremnie groziłem im ręką i milczenie nakazywałem. Tak minęła długa chwila i niedźwiedź, nie wiedząc widocznie, w którą stronę się skierować, nie wychodził. Już przypuszczałem, że polowanie całe chybiło, gdy nagle przedemną rozległ się okrzyk trwogi człowieka i groźny pomruk niedźwiedzia. Zwróciłem się szybko w tę stronę i oczom moim po chwili przedstawił się przerażający widok. Na przedzie uciekał tropiciel bez czapki, z rozwianemi włosami, za nim tuż kolosalnych rozmiarów niedźwiedź. I raptem ukazała mi się bestya w całej swej okazałości na zadnich łapach, przedniemi starając się uchwycić ofiarę.

Wobec gąszczów o strzale nie mogło być mowy, Ujrzałem wyraźnie ruch niedźwiedzia, ale musiałem pozostać tylko biernym widzem całej, przedemną rozgrywającej się sceny. Człowiek tymczasem, przypadkowym widocznie ruchem, uniknął straszliwego ciosu, niedźwiedź zaś, porzuciwszy dalszą gonitwę, puścił się na przełaj krzakami. Strzeliłem dwukrotnie z przyrzutu, ale... bez skutku.

Widząc, że zwierz dalej umyka, chwyciłem gorączkowo za podany Mauzer i w nadarzającej się szczęśliwym trafem, luczce, posłałem mu ostatnią kulę w komorę. Tym razem kula nie chybiła celu i niedźwiedź dał znak; nie zatrzymała jednak jego impetu i po chwili zniknął nam z oczu. Natychmiast poszliśmy za tropem, a po chwili ukazała nam się w miejscu trzeciego strzału, obfita, komorowa farba, strumieniem z obu boków tryskająca. Trzeba się było zatrzymać i naradzić, jak dalej postępować; zjawił się też zaraz i tropiciel szczęśliwy, blady jeszcze, lecz cały. Nie pierwszy to raz znajdował się w takich opałach i z jednego, podobnego spotkania pozostały mu widoczne ślady na głowie i brak dwóch palców u ręki.

Sądząc, iż niedźwiedzica— poznaliśmy to bowiem na śniegu— daleko ujść nie powinna, zwłaszcza, że ją już ludzie widzieli, idącą wolno, postanowiliśmy pójść za tropem. Puściliśmy się więc w sześciu, przedzierając się przez gąszcze, za obficie zabarwionym śladem. Za nami postępowała, w pewnej odległości, cała czereda chłopów, których od tego w żaden sposób nie można było odkłonić. Po pewnym czasie, nie doszedłszy do ranionej sztuki i nie mogąc pozbyć się naszej eskorty, zmuszeni zostaliśmy pierwotnego planu zaniechać, a spróbować pewniejszego soczenia. Rozdzieliliśmy się więc na dwie partye, pozostawiając nagankę, a biorąc tylko dwóch przewodników.

Już spory kawał byliśmy uszli, gdy nagle uszów naszych doleciały krzyki ludzi i ujadanie psów na miejscu. Nie czekając, puściliśmy się galopem na przełaj, gąszczem, odległość jednak nie była tak małą, jak się to nam początkowo wydawało, nim więc potrafiliśmy dotrzeć do rozsypanych po lesie ludzi, już się była niedźwiedzica oddaliła. Opowiadali mi tylko, że znaleźli ją leżącą pod wywrotem; gdy jednak psy na nią poszczuli, opuściła legowisko, stawała dęba, kilkakrotnie nawet szarżując na ludzi, i poszła.

(*Dok. nast.*). *B. I. T.*

TAŁYSZ.

(Ciąg dalszy).

Tu praktykowane bywają dwa rodzaje dziczych polowań: z naganką lub z podchodu z psami. Wybrałem ostatnie, jako więcej szans powodzenia mające, i nie pożałowałem wyboru. P. W. udaje się na kaczki i bekasy, ja z tatarem Kamilem i Szyr Alim, oraz strzelcem Konstantym, Kurpiem, zagłębiamy się w puszczę. Zaraz na wstępie poznałem, jak trudnego podjąłem się przedsięwzięcia i jak niełatwo podołam jemu. Las pełen moczarów, jam i rowów, po brzegi wodą napełnionych, mnóstwo bystrych rzek i głębokich strumieni. Brnąc po kolana w błocie, wchodzę w coraz gęstsze zarośla i podążam za przodem idącym Kamilem. Jak kot, zwinny tatar wywija się w zaroślach, lekko przeskakuje rzeczki, uchyla się przed obwisłemi gałęziami, przecina wiszące, kolczaste liany swym olbrzymim kindżałem, podpełza pod powalonemi dębami, kołuje, cofa się, to nasłuchując znów, podbiega, a ja nieszczęsny małpuję jego ruchy, ale co moment zataczam się, zawadzam o jakąś gałąź, kaleczę o kolce twarz i ręce, drę ubranie i obuwie w strzępy. Napotykamy ślady dzików i wilków, ale ani tatar, ani jego kundysy nie zdają się zwracać na nie uwagi. Dochodzimy do dużej rzeki; stojący na drugiej jej stronie Konstanty, pokazuje bród; siadam na grzbiet tatara, ale ledwiem opuścił się w wodę, tak wbiłem mego biedaka swym ciężarem w mulasty grunt, że nóg wyciągnąć nie mógł. Złażę z jego grzbietu i przechodzę po pas na przeciwległy brzeg. Zimna kąpiel nieprzyjemną mi się wydała, ale orzeźwiła mnie znacznie.

Przeszliśmy cały dolny Dżył, wyszliśmy na zachodni skraj jego i przez ryżowe pola dążymy do drugiej części górnej. Dwuwiorstowa droga po mokrej i pulchnej roli ostatecznie mnie zmęczyła i gdym stanął nad rzeką, tuż przy ścianie górnego Dżyłu, byłem formalnie do niczego. Zaraz po przejściu rzeki psy wpadły na świeże tropy świń i z piskiem i skomleniem pobiegły w las. Kamil i Szir Ali za psami, ja i Konstanty na przełaj. Ale gęstość drzew, ciągłe uginanie się, wymijanie leżących kłód, utrudniały bieg, przytem zaplątałem się w łodygi wina, czy jerzyn i tęgiegom wywinął koziołka, nawet cyrkowiec piękniejszego salto-mortale nie zrobi. Gdym dobiegł do jakiejś dużej rzeki, czas już było obrać stanowisko, bo psy coraz bliżej naszczekiwały. Stanąłem w gąszczu, mając po prawej stronie rzekę, a po lewej więcej od pola odkrytego miejsca do strzału. Niedługom czekał, gdym trzask i szum biegnącego stada w kierunku rzeki usłyszał. O jakie 50 kroków przystanęło, odsapnęło, a naparte przez zajadłe pieski, zwróciło się na kulawy sztych ku polu i z hukiem wypadło na mnie. Palnąłem z dwóch luf do pierwszych dwóch grubych sztuk, a zanim stado przebiegło, zdążyłem nastawić trzecią lufkę Mauzera i posłać kulkę sporemu warchlakowi; podskoczył, zakręcił się i wypadł w paprocie. Kamil odwołał psy, poszedł napowrót w krzewy, a ja — obejrzeć zdobycz.

Pierwsza maciora została w ogniu, drugą widocznie chybiłem, bo farby nie było nigdzie. Jeszcze byłem zajęty sprawdzaniem strzału, gdy jeden z kundysów wyparł na pole trzy duże wieprze, a choć było daleko, posłałem im dwie kule, które tylko do szybszego jeszcze pobudziło je biegu.

Gdym stanął znów na dawnem miejscu, jakiś szelest z tyłu za rzeką posłyszałem i zobaczyłem w susach uciekającego rysia. Dałem ognia, kula podniosła duży słup wody w rzece, a ryś chybiony, przeskoczył rzekę i znikł w zaroślach.

Pieski znów gdzieś w środku lasu naszczekiwać zaczęły i Kamil częste dawał sygnały, a Szyr Ali mu odświstywał. Gonią znów ku polom; biały, rudy i czarny nacierają zajadle, widocznie gonią pojedynka, osadzają go często, bo głosy to w skowyczenie, to w miarowe naszczekiwanie przechodzą. Bojąc się, by nie wyparły zwierza znów na pole, podbiegam, ale jeszcze nie zdążyłem zrobić kilku kroków, gdy krzewy z trzaskiem rozstępować się zaczęły i z grzmotem i hukaniem wypadły dwa duże wieprze wprost na sztych. Grzmotnąłem do przedniego, kwiknął i na miejscu zawrócił, odkrywając mi zad okrwawiony. Byłem tak pewny mego strzału, żem nie poprawił. Gdy nadszedł Konstanty, poszliśmy za stadem, lecz jakież było nasze zdziwienie, gdy rozchodzące się ślady, obficie oba krwią znaczyły. Widocznie kula, przeszywszy całą długość pierwszego, skaleczyła i tuż za nim biegnącego. Pierwsza sztuka, doszedłszy do głębokiej rzeki, nie mogła przejść stromego jej brzegu, druga, powłócząc nogą, schroniła się w paprociach. Gdyśmy z Konstantym byli zajęci wciąganiem w wodę zdobyczy, by ją do następnego dnia uchronić przed szakalami, psy znów za rzeką ujadać zaczęły. Spieszę na odgłos, ciągle w jednym odzywający się punkcie, a podbiegłszy, widzę psy pod gęstym krzewem, atakujące zapewne wieprze. Mimo ostrego nacierania psów, zwierz nie pokazuje się i dopiero z pomocą Konstantego wypierają go, a on, odgryzając się i przed psami cofając, ukazał mi zad w zaroślach. Palnąłem mu w tę część nieprzyzwoitą; uderzył na psy, lecz te niebawem go dodusiły.

Ale czas już był rozstać się z tem Eldorado, bo już i zmierzchać poczęło, i do Aułu, gdzie łodzie czekały, było kilka wiorst fatalnej drogi. W ciepłej sakli przy samowarze i zakąskach, dzieliliśmy się z p. W. wrażeniami tego dnia, tak mile spędzonego, bo i pełna siatka bekasów i kaczek dowodziła, że p. W. nie próżnował. Żałowaliśmy nieobecności sędziego, którego obowiązki służbowe powołały w mniej ponętną stronę do jakiegoś zabitego w górach Kerbolaja Nadusafa Ali Manodi Bachsi Ogly, czy też Musciba Kijalbi Huszeina Meszadi Rza Ogly.

Wł. Czerniejewski.

(Dok. nast.).

PRZYCZYNEK DO ARTYKUŁÓW
p. t.
„Tępienie wilków".

(Ciąg dalszy).

Lecz oto dają nam znać, że obława zgromadzona. Sygnał do wyjazdu, a w drodze jeszcze krótka narada z prowadzącym polowanie, wytrawnym leśniczym-myśliwym, nareszcie dojeżdżamy na punkt zborny. Jeden lub dwu konnych ustawia naganke w jeden szereg, która uda się we właściwym czasie „gęsiego" w najgłębszej ciszy na miejsce, skąd gon się rozpocznie, mając na obu swych skrzydłach po kilku ludzi ze sznurami flankowemi, t. zw. straszakami, tymczasem zaś myśliwi udają się na stanowisko pieszo, równie w najgłębszej ciszy. Na migi wskazuje leśniczy stanowiska, uwzględniając wszystkie przesmyki, a myśliwi zachowują się na stanowiskach, jak to wyżej powiedzieliśmy, czekając na rozpoczęcie gonu. Tymczasem prowadzący obławę, w chwili, kiedy sądzą, że myśliwi już zajmują stanowiska, rozpoczynają zachodzenie, zawsze gęsiego, i gdy jeden konny prowadzi przodem, drugi w tyle rozstawia naganke, wska-

zując każdemu miejsce i kierunek gonu; trzeci konny zwykle pilnuje porządku i przestrzega ciszy w obławie, skłonnej zawsze do gawęd. Gdy obławę rozstawiono, ludzie ze straszakami rozwijają sznury po obydwu flankach i podciągają je prawie pod skrzydła linii myśliwych; jest to chwila rozpoczęcia gonu. Prowadzący obławę gajowi, posiadają trąbki i fuzye lub rewolwery. Ze skrzydła, na które wilki mają wagę, odzywa się przeciągle trąbka—odpowiada jej tak samo drugie skrzydło, poczem zagrały trąbki we środku, obława „odkryła się" z miejsca i wchodzi w knieję skrzydłami, potem środkiem, przebiegając przez to linię półkola. Po 100 do 150 krokach takiego gonu, ponawiają się trąbki tym samym porządkiem, a w ślad za tem strzały, dane przez gajowych; naganka postępuje równo i wolno, uderzając kijami po drzewach i łamiąc suche gałęzie; po 300 — 400 krokach gonu znów trąbki grają i padają strzały tym samym, co na początku, porządkiem, konni zaś pilnują naganki, aby się nie rozerwała.

Wróćmy jednak do myśliwych. Wilk nie wymyka z kniei równie wcześnie, jak np. lis, zazwyczaj dopiero drugie lub trzecie strzały w nagance wypychają go na linię myśliwych, wychodzi wolnym kłusem lub galopkiem, co chwila nasłuchując gwaru naganki i badając front. Strzały rozbiły gniazdo na pojedyńcze sztuki i oto spostrzegam wilczurę za dużym krzakiem leszczyny; zapieram niemal oddech, a staram się nie patrzeć na niego, by go okiem nie elektryzować... Ruszył..., okłada mnie na lewo—na strzał za daleko, czekam więc... Znów stanął. W tej chwili spostrzegam drugiego, który spuszcza się ku mnie z góry na sztych w galopie... Zamieniam się w słup soli, cisnę tylko ujęcie osady, aby powstrzymać nerwowe drżenie; pierwszy patrzy w moją stronę, drugi w tej chwili staje w gąszczu, o jakie 60 kroków przedemną. Myśli błyskawicznie przebiegają przez mózg: widzi mnie, czy nie widzi? czegoż to bydlę wytrzeszcza ślepie na mnie; wyjdzie, czy nie wyjdzie i t. p. W tej chwili na prawo huknął strzał.. Pierwszy zwrócił łeb w tę stronę na sekundę, poczem galopem sadzi między mnie i mego sąsiada, drugi zaczyna mnie okładać śladem pierwszego... Korzystam z chwili, gdy zatrzymuje się na sekundę ze łbem, schowanym za grubym grabem, i błyskawicznym ruchem przykładam broń do ramienia, nim jednak wziąłem na cel, lewy mój sąsiad, gorączka, wygarnął w miot do pierwszego. Nie mam pojęcia, co się z tym dzieje, lecz drugiego chwytam na cel w chwili, kiedy po strzale sąsiada daje charakterystycznego młynka, i pakuję mu cały nabój w komorę; rzucam okiem w lewo, ów pierwszy, chybiony widocznie, umyka, co sił, pod trop w knieję, posyłam za nim dwunulowy nabój przez krzaki, zmieniam szybko ładunki i słyszę, jak przez ściany, kanonadę myśliwych i wrzaski obławy, która wylania się z leszczynowego podszycia coraz bliżej i bliżej, wlokąc i okładając kijami owego, przez krzaki strzelanego wilka... Wtem — przeciągłe maloruskie „pylnuj wołka!"... Spojrzę, jedzie mykita po nagance, lecz strzelać nie sposób na ludzi; kilka kijów zafurkotało w powietrzu i wilczura odsadza się od obławy ku lewemu skrzydłu; za chwilę zagrzmiały prawie równocześnie trzy strzały i słyszę tryumfalny okrzyk: „bywaj!", to kolega do spółki z gajowym flankowym uśmiercili marudera. Schodzimy ze stanowisk, na rozkładzie sześć wilków, humory piramidalne, opowiadadania, gesty, miny, że choć szkicować; naganiacze okładają kijami trupy, kopią nogami i klną, aż powietrze drży wokoło.

Oto obrazek, który uważnie przeczytany, przy odrobinie sprytu łowieckiego nauczy was więcej, niż długie i rozwlekłe przepisy.

Są wprawdzie specyaliści, którzy tropią wilki po czarnej stopie, o takich jednak tylko słyszałem. Dla nas zwykle gniazdowe wilki tylko były dostępne, poczem pozostawała zima, gorąco i niecierpliwie oczekiwana.

2) Obława po śniegu.

Ten rodzaj polowania, jakkolwiek posiada wiele wspólnych rysów z obławą po czarnej stopie, to jednak różni się zasadniczo pod wielu względami, a przedewszystkiem polega na dokładnem i umiejętnem tropieniu. Wilk w zimie odbywa bardzo odległe wędrówki, w których nie omija nocną porą pól i halizn leśnych, za to jednak do kniei, w której ma zaledz, wchodzi zwykle z wszelkiemi ostrożnościami, a mianowicie, albo po starych tropach wilczych, wstępując bardzo przezornie w te same ślady, albo zajęczą ścieżką na chwilę przed powrotem zajęcy w knieję, które w następstwie, wracając, zadeptują trop wilczy. Dzisiaj niewielu już myśliwych mamy w granicach Królestwa Polskiego, którzy znają trop wilczy, przeto wspomnę, że trop wilka podobny jest z wielkości i kształtu do tropu psa, więcej tylko wydłużony z wyraźnie odcinającym się, środkowym, dłuższym palcem i pozbawiony odcisku tak zwanej piętki, która natomiast na tropie psa wyraźnie się odznacza.

Zdarza się niekiedy, że wilki już za dnia wałęsają się jeszcze, przeto tropienie nie powinno się rozpoczynać wcześniej, jak około g. 8, a nawet 8 i pół rano, aby nie natknąć się na leżące jeszcze wilki. Sama czynność tropienia polega na tem, że dwaj ludzie lekkiemi saneczkami, zaprzężonemi w jednego konia, rozjeżdżają się z jednego punktu zewnętrznemi granicami części lasu, gdzie zwykle wilki zalegają, i badając dokładnie każdy stary trop, każdą zajęczą ścieżkę, spotykają się w z góry oznaczonem miejscu na przeciwnej stronie. Jeżeli wilki weszły do lasu, a nie wyszły, jeden pozostaje dla tak zwanego przecinania, czyli objechania wilków w możliwie najmniejszym kawałku, drugi zaś wraca i daje znać, komu należy, że są wilki, i zgromadza naprędce nagankę, lub kilku gajowych z bronią. Sznury flankowe, poczepiane na gałązkach, i tu ważną odgrywają rolę.

K. Satkowski

(C. d. n.)

NA GŁUSZCE.

Nawożce (pow. radomyski), *w kwietniu.*

Łaskawem snać okiem spojrzał na mnie nasz Ś-ty Patron, skorom w połowie kwietnia dostał depeszę od mego chlebodawcy, abym się na dzień 21 stawił na stacyi Teterew kolei Kowel-Sarny-Kijów. Wiedziałem, że tam mnie oczekuje wspaniała polówka na głuszce, więc też szybko zebrałem manatki do drogi, kilkadziesiąt ładunków do torby wpakowałem, a opatrzywszy należycie mą guyotówkę, w środę, d. 20-go kwietnia, znalazłem się na dworcu Nadwiślańskim.

Dziwny to urok ma w sobie to polowanie na głuszce. Z góry przewidywałem, że dam nie więcej, jak 6, a może 10 strzałów, a mimo to z przyjemnością szykowałem się do tej drogi, podczas której samą koleją tam i z powrotem musiałem zrobić jakie 1,300 wiorst, a końmi, licząc jazdy od stacyi i codzień do kniei, także blizko 200 się zbierze. Nie każdy ten mój zapał ocenić potrafi, bo trzeba osobiście spróbować rozkoszy głuszcowych toków, aby módz o nich należyty sąd wydać.

Cztery lata minęło od chwili, gdym po raz ostatni w tych samych Nawożcach na głuszce polował (o czem we właściwym czasie dałem mym czytelnikom obszerne sprawozdanie), a mimo ten znaczny przeciąg czasu, ówczesne obrazy żywo mi stały w wyobraźni. Gdy nadwiślański ekspres unosił mnie z szaloną szybkością

30 wiorst na godzinę, ja, ukołysany miarowym klekotem wagonów, marzyłem o tem, co było, i o tem, co będzie.

Na małej, wśród lasów położonej stacyjce, Teterew, oczekiwał już na mnie hr. Ksawery Branicki. Wsiedliśmy do powoziku, w 20 minut stanęliśmy w leśniczówce Michałki, majątku, należącego do hr. Władysława Branickiego. Była już wtedy godzina piąta po południu, więc zjadłszy obiad, siedliśmy na linijkę i pojechaliśmy na pobliski ciąg słonek, skąd już po ciemku wróciliśmy z jedną słonką zabitą. Wkrótce też nadeszli gajowi z podsłuchów i zaraportowali, że w jednym rewirze mają 4 osadzone głuszce, a w drugim 2. O 10-ej byliśmy już w łóżkach, gdyż o pół do 2-ej nad ranem należało wstawać.

Pierwszego głuszca podskoczyłem normalnie i jeszcze prawie po ciemku — zabiłem. Trzeba się było spieszyć do drugiego, gdyż oddzielała nas od niego wiorstowa przestrzeń, a ptaki w tym roku wogóle słabo śpiewały i wcześnie z drzew zlatywały. Kłusem więc pobiegliśmy z mym starym znajomym, Kalenikiem, i innym jeszcze miejscowym gajowym, a wkrótce byliśmy na miejscu i ostrożnie podchodzić zaczęliśmy. Jakoż niebawem doszedł uszu naszych tajemniczy, cudowny śpiew, powtarzający się raz za razem. Poczęliśmy skakać— ja przodem, Kalenik, w niewielkiej odległości, za mną. Gdym już zmiarkował, że głuszec w bliskości się znajduje, stanąłem i rozpocząłem go wypatrywać. Wkrótce też spostrzegłem go siedzącego w koronie bardzo wysokiej sosny; mogłem bliżej podskoczyć, gdyż ptak śpiewał pieśń po pieśni, a od drzewa dzieliło mnie jeszcze jakich 30 kroków, a mimo to zdecydowałem się strzelać z tego miejsca, gdziem stał..., i nigdy tego dość żałować nie będę. Głuszec po strzale zatrzepotał się wśród gałęzi, a ja, myśląc, że spada, nie strzeliłem z drugiej lufy. Ptak przeleciał mi nad głową i znikł wśród koron lasu.

Był to nader przykry dla mnie wypadek, bo każdy strzał, stracony do głuszca, to jeden z tych wspaniałych, a rzadkich ptaków mniej do rachunku. Postanowiłem sobie tylko na przyszłość nie strzelać zbyt daleko, bo tym sposobem kaleczymy tylko zwierzynę, która bezpowrotnie ginie dla myśliwego. Hr. Branicki zabił tego ranka 2 głuszce, a wracając do leśniczówki, położył jeszcze z Mausera wspaniałego rogacza.

Tego dnia (w piątek) przejechaliśmy do Nawoźców, odległych o 22 wiorsty od Michałek. Raport gajowych brzmiał tu niepomyślnie. Głuszce śpiewają krótko na drzewach, albo wcale nie śpiewają i wcześnie zlatują na ziemię. Na mnie wypadły dwa ptaki; jeden z nich wiadomo na którem drzewie siedzi, lecz nie śpiewa wcale, a i drugi też podobno milczy na drzewie, a dopiero zleciawszy na ziemię, pieśń swoją rozpoczyna.

Rankiem o trzy na drugą wyjechałem linijką w towarzystwie gajowego Daniły i młodego chłopaka, Andreja. Oni to obaj moje głuszce osadzili. Po godzinnej przeszło jeździe, przybywszy na miejsce, poszliśmy linią. Ciemno jeszcze było zupełnie i tylko nieco jaśniejszy horyzont na wschodzie wskazywał, że już się brzask rozpoczyna. Daniło szedł czas jakiś szybkim krokiem, lecz skręciwszy na inną linię, zwolnił raptem i poszedł już prawdziwie kocim krokiem, a ja jego zachowanie się imitowałem. Andrej szedł za nami. Gdyśmy tak podkradli się do rozwidlenia jakiejś dróżki, Daniło szeptem wydał rozkaz Andrejowi, aby drugiego głuszca poszedł podsłuchywać, a w razie, gdyby tamten zaczął śpiewać, dał nam znać, imitując głos sowy; poczem we dwóch zaczęliśmy się podkradać po owej dróżynce, stąpając z niezwykłą ostrożnością. Każdy krok kosztował nas kilkanaście sekund, lecz posuwaliśmy się rzeczywiście bez najmniejszego szmeru, do czego dopomagał nam czysty, wolny od suchych liści i gałązek, grunt dróżyny. Po niejakim czasie Daniło stanął i wyciągnąwszy rękę, wskazał mi w milczeniu rozłożystą sosnę. Na niej więc siedział ten sztrejkujący głuszec. Należało czekać, aż się rozwidni, gdyż inaczej niepodobna było go wypatrzeć.

Świt tymczasem postępował szybkim krokiem. Coraz więcej światła przedzierało się przez igliwie sosen, coraz wyraźniej ich pnie się zarysowały. Staliśmy tak chwilkę, gdy naraz zdało mi się że słyszę w oddali jakiś szmer niewyraźny, a jednak znany. Wytężyłem cały mój słuch. Tam głuszec śpiewa. Ledwie dosłyszanym szeptem zakomunikowałem to Danile. Wsłuchał się, lecz zrobił ruch ramionami, że nie słyszy. A jednak ja słyszę to niewyraźne klapanie, tylko słuch mój nie może uchwycić następującego po nim „szlifowania". Chodźmy! I ostrożnie, jak przedtem, posunęliśmy się dróżyną, a zrobiwszy 50 kroków, już nie mieliśmy wątpliwości, że to inny głuszec śpiewa rzeczywiście; nawet Daniło już go teraz słyszał. Zacząłem szybko skakać po dróżce w takt pieśni, później skręciłem na lewo. Tuż za mną skakał Daniło. Rozwidniło się już jako tako, więc skaczę raz po razie, a ten cudowny śpiewak, jak na zamówienie, tnie pieśń po pieśni. Tu gdzieś być musi. Ostrożnie podnoszę głowę i wpatruję się w koronę najbliższej sosny. Widzę jakiś niewyraźny przedmiot, który niby to kształt zmienia. Za mało jeszcze światła, abym kontury mógł rozróżnić, jednak zdaje mi się, że to właśnie jest głuszec. Tak, niema wątpliwości. W takt pieśni składam się, muszki jeszcze nie widzę, ale po lufie mierzę i ściągam cyngiel. Rozległ się suchy strzał bezdymnego prochu i ptak runął z łoskotem, a już Daniło siedział na nim. Była wtedy godzina pół do czwartej.

Za radą Daniły wróciliśmy ostrożnie pod sosnę, gdzie osadzony wczoraj głuszec, siedział, gdyż nie słychać było, aby się po moim strzale zerwał. I byłbym go pewnie zabił, bo już staliśmy pod jego sosną, gdyby nie ten dureń Andrej, który po moim strzale zaczął w najgłupszy sposób na nas świstać, a w końcu podszedł ku nam. Stojąc pod samem drzewem, nie mogliśmy mu dać znać, by milczał i nie ruszał się. Rezultat był taki, że głuszec zerwał się i poleciał sobie do licha.

Następnego ranka, jako w niedzielę, pozostaliśmy w domu. W poniedziałek miałem znów osadzone te dwa milczące głuszce w 19 kwartale, pojechałem więc na nie. Daniło nie wiedział jednak dokładnie, na których drzewach siedzą, więc mnie tylko podprowadził mniej więcej do tego miejsca, gdzie jeden z nich poprzedniego wieczora zapadł. Głuszec jednak, skoro się tylko nieco rozwidniło i zanim go mogłem wypatrzeć, zleciał gdzieś na ziemię, a że nie grał, więc się podejść nie dał. Wróciłem więc tego ranka z niczem.

Mieliśmy jeszcze szczęścia próbować we wtorek i w środę, lecz w poniedziałek po południu powstał w lesie hr. Branickiego pożar, wzniecony przez nieostrożność robotników. Mimo energicznej pomocy miejscowej straży leśnej i włościan wsi sąsiednich, spaliło się 150 dziesięcin (około 300 morgów) lasu — po większej części pięknego, 10-letniego zagajnika. Ludzie tak byli pomordowani, że o podsłuchach mowy być nie mogło, więc też daliśmy za wygranę.

Ogólny rezultat tegorocznego polowania w Nawoźcach i Michałkach był następujący: Hr. Ksawery Branicki—5 głuszców, 2 słonki i 3 rogacze; hr. Adam Sierakowski— 2 głuszce; niżej podpisany — 2 głuszce, 2 słonki, 1 kaczora krzyżówkę. Razem: 9 głuszców, 4 słonki, 1 kaczor i 3 rogacze.

Jan Sztolcman.

TOKI GŁUSZCÓW W BRYNIOWIE.

Niepomyślna aura w kwietniu, a mianowicie: mroźne poranki, silne wiatry i niepogody ujemnie

wpłynęły na tegoroczny rezultat polowania na głuszce w lasach Bryniowskich, znanych z obfitości wszelkiej zwierzyny, a szczególniej licznych i pięknych toków głuszcowych. Toż samo było z ciągami słonek, które ciągnęły krótko, lecąc bardzo wysoko, szybko i po większej części bez charakterystycznego chrapania.

Ogółem zabito głuszców 10, z tych p. Dowgiałło zabił 2 i słonkę, Al. hr. Iliński-Kaszowski 2 i 4 cietrzewie.

Strzelane kulami:

St. Boniecki 2,
St. Wańkowicz 2,
A. Kieniewicz 1 i słonkę,
W. Stankiewicz 1 i słonkę.

Jak zwykle, kilka głuszców mocno postrzelonych, przepadło; największy „pech" pod tym względem spotkał p. Bonieckiego, który celnym strzałem spuścił głuszca z wierzchołka bardzo wysokiej sosny i gdy obecny gajowy podnosił ptaka z ziemi, ten wyrwał mu się z ręki i poleciał w las, gdzie nadaremnie go szukano. Niewątpliwie rezultat polowania mógłby być lepszym, gdyby różne niespodzianki ze strony przebiegłych głuszców nie pokrzyżowały strategii zapalonych, choć niezawsze nieomylnych łowców. O wszystkich tych bolesnych zawodach szybko zapomniało się w miłem gronie myśliwskiem, które pod wpływem serdecznej gościnności zacnego gospodarza w nieustającej wesołości i nieporównanym humorze spędziło roskoszne chwile łowów, a żegnając się z żalem, uniosło najmilsze wspomnienia z doznanych wrażeń tej wspaniałej uczty myśliwskiej.

W. S.

WYSTAWA PSÓW.

W dniu 26 maja, według zapowiedzi, nastąpiło otwarcie III wystawy psów, urządzonej staraniem tutejszego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Aktu otwarcia na prośbę prezesa Oddziału, dokonała małżonka prezesa Komitetu Wystawowego p. Olga hr. Ilińska-Kaszowska, w obecności całego komitetu, zaproszonych dam i gości.

Odkładając szczegółowe sprawozdanie z wystawy do następnego numeru, zaznaczymy tylko, że na liczbę, okazów było więcej, niż na wystawach dawniejszych, bo przeszło 150, jakością jednak wystawa nie dorównywała poprzednim. Przez cały czas trwania wystawy ruch publiczności był bardzo ożywiony, zwiedziło ją bowiem za biletami płatnemi 3,529 osób. Tranzakcye handlowe, były również znaczne, sprzedano bowiem psów na sumę około 1,800 rb.

Podajemy tu wykaz psów nagrodzonych na tegorocznej wystawie:

W dziale setterów angielskich. Medal złoty: „Mon-Beguin" p. O. Saengera (nadto żeton złoty oddziału ryskiego). Medale srebrne: „James" p. L. Szmita, „Prince-Alister" p. Gierczyńskiego (potwierdzenie): „Fly" p. Szostaka (nadto medal srebrny mały Głównego Towarzystwa), „Pero" p. Hankego (potwierdzenie), „May" p. Arndta, „Furda" p. H. Hermana, „Daisy" p. O. Saengera, „Norma" tegoż. Medale bronzowe: „Ralf" p. O. Saengera" i „Łąka" p. H. Knothego. Listy pochwalne: „Bravo" p. Szostaka i „Ruszka" p. Lorentza.

W dziale setterów szkockich. Medal bronzowy: „Moor" p. St. Zielińskiego. Listy pochwalne: „Bryon V" p. G. Lorentza, „Nella" p. Szostaka i „Forta" p. St. Zielińskiego.

W dziale setterów irlandzkich. Medal bronzowy: „Geisza" por. Siemionowa.

W dziale pointerów. Medale złote: Kedvesh" p. Lowszyna (nadto medal srebrny duży Głównego Towarzystwa w Moskwie), „Kinsz" p. Hermana (nadto medal złoty Głównego Towarzystwa w Moskwie). Medal srebrny: „Nelly" p. Hermana Medale bronzowe: „Ralf" p. Szostaka, „Dyck" p. Hermanna, „Nora" p. Hermanna, „Miła" p. Szostaka i szczenięta p. Krzywoszewskiego. Listy pochwalne: „Rex" p. Meylerta, „Hektor" p. Hermana, „Lord" p. Hankego, "Ralf" p. Fechnera, „Aza" p. G. Hantkego, i szczenięta—własność p. N. Cydzika.

W dziale wyżłów niemieckich krótkowłosych. Srebrne medale: „Majtrank" p. Kawelina (nadto srebrny żeton oddziału ryskiego), „Morgan" p. Józefa Zarembskiego (nadto mały srebrny medal Głównego Towarzystwa w Moskwie). Bronzowe medale: „Reb" hr J. Jezierskiego, „Cyto" p. Świniarskiego. Listy pochwalne: „Tristan" p. L. Spiessa, „Bluto" p. Kawelina.

W dziale wyżłów niemieckich ostrowłosych. Srebrne medale: „Dyana" p. W. Słonczyńskiego, „Murwa" p. Kawelina. Bronzowy medal: „Donna" p. Majewskiego.

W dziale jamników. Srebrne medale: „Rydzyk" księżnej Czetwertyńskiej, „Nemo" p. Skibińskiej, „MK" p. Kossobudzkiej. Bronzowe medale: „Hera" hr. Jezierskiego, „Łobuz" p. Majewskiego, „Tirndl" p. Kawelina. Listy pochwalne: „Pec" hr. J. Jezierskiego, „Czop-Czop" p. Perebinosowa, „Mćnne" p. Majewskiego, „Fly II" p. Krzywoszewskiego.

W dziale spanielów. Srebrne medale: „Diana" (Cocker) p. R. Zieglera. Bronzowy medal: „Fluko" p. Krzywoszewskiego. List pochwalny: „Fly II" p. Krzywoszewskiego.

W dziale foksterrierów gładkich. Złoty medal: „Champion Model" p. O. Saengera (nadto duży srebrny medal Głównego Towarzystwa w Moskwie). Srebrne medale: „Fifut" i „Flirt" p. O Saengera, „Tof" p. H. Knothe, „Cleo" p. O. Saengera, „Fanny" hr. J. Jezierskiego. Bronzowe medale: „Smyk" p. O. Saengera, „Jim" hr. R. Rzyszczewskiego. Listy pochwalne: „Jock" p. A. Rembielińskiego, „Boks" p. Bryndza-Nackiego, „Sport" hr. J. Jezierskiego, „Lala" i jej szczenięta p. A. Fuchs.

W dziale foksterrierów ostrowłosych. Złoty medal: „Yola" księżnej Czetwertyńskiej (nadto srebrny żeton oddziału ryskiego). Srebrne medale: „Teuf-Teuf" ks. Czetwiertyńskiej, „Bella" O. Saengera, szczenięta po „Teuf-Teuf" i „Yoli" ks. Czetwertyńskiej. Bronzowy medal: „Boby" p. M. Bersona. Listy pochwalne: „Rajza" p. L. Makarewicza, „Sam" p. Łaszcza i szczenięta po „Rajzie" p. L. Makarewicza.

W dziale chartów. Medal bronzowy: „Leda" p. Mieszkowskiego. List pochwalny: „Cléo" p. Żywelskiego.

W dziale St. Bernardów. Srebrny medal: „Ajaks" dr. Brzezińskiego.

W dziale Leonbergów. Bronzowe medale: „Hektor" pułk. Iwanowa, „Lola" p. M. Bersona. Listy pochwalne: „Dżems" p. Nowakowskiego, szczenięta po „Loli" p. M. Bersona i szczenięta po „Fryne" p. Jastrzębskiej.

W dziale dogów. List pochwalny: „Aza" p. Freinika.

W dziale Collie. Srebrne medale: „Neptun" hr. Al. Ostrowskiej i „Lord Raglam" p. Librowicza.

W dziale bulldogów. Srebrne medale: „Lord" rot. Prudnikowa, „Gebbercon" dr Arendta, „Bambus" p. K. Świckiego. Bronzowy medal: „Arkun" p. Zielińskiego Feliksa. List pochwalny: „Blima" p. Ciechanowskiego.

Dalej otrzymały. „Spir" rasy Toy-Terrier p. Kawelinowej —złoty medal, „Aza" (dalmatyńska) p. Flegera —list pochwalny, pudel „Choco" p. Kawelinowej — srebrny medal, pudel „Markiz" p. E. Hellin — bronzowy medal, szpic karłowaty, „Daisy" p. Kawelinowej—złoty medal, szpic karłowaty „Ali" margr. Wielopolskiej— srebrny medal, jedwabny pinczerek „Amik" p. Deck—medal srebrny, jedwabny pinczerek „Rozeta" J. Millera list pochwalny, rubpetto „Stokrotka" p. Marczewskiej—medal bronzowy, piesek chiński „Bryl" p. Sawickiego—srebrny medal, „Aeiredale-Terrier Assad" ks. Czetwertyńskiej — bronzowy medal, terrier irlandzki „Rory" p. Ugrona—medal srebrny i irandzki terrier „Flok" p. Konopnickiego—list pochwalny.

Z Ogólnego Zebrania.

W d. 25 maja odbyło się drugie doroczne Ogólne Zebranie Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Obecnych było 104, przewodniczył Zebraniu prezes Oddziału, generał Iwanow, sekretarzem Ogólnego Zebrania był p. Gerret.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokółu z Ogólnego Zebrania, oraz zatwierdzeniu budżetu na rok bieżący, obejmującego w dochodach i wydatkach poważną sumę przeszło 42,000 rb., przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem o hodowli zwierzyny, w celach hodowniczych. Wniosek ten, ze względu na jego ciekawą i poważną treść, przytaczamy w całości.

Niżej podpisani członkowie, mają honor prosić Sz. Radę o przedstwaienie pod decyzyę najbliższego Ogólnego Zebrania wniosku treści następującej:

Na jednem z ostatnich Ogólnych Zebrań między innemi postanowiono zadzierżawić dla Oddziału prawo polowania w dobrach Miedzna z przyległościami i na ten cel asygnować rocznie z kasy po 3,500 rb., która to suma łącznie z sumą 6,500 rb., wydawaną na utrzymywanie terenów Osieckich, przedstawia stały, coroczny wydatek w ilości 10,000 rb., nie wliczając w tę ostatnią sumę, sum wydawanych od czasu do czasu na sprowadzanie dla wskazanych terenów zajęcy z Wiednia lub innych zagranicznych miejscowości, a płaconych po 6 lub więcej rubli za każdą sztukę.

Mając na uwadze:

że tak znaczny wydatek, obciążający corocznie budżet Oddziału Towarzystwa, jest zupełnie bezcelowy i nie uwzględnia rzeczywistych jego zadań, t. j. rozmnażania w kraju zwierzyny pożytecznej, a czyniony jest, jak to z praktyki widzimy, jedynie na urządzenie polowań, które raczej do wytępienia, aniżeli do podniesienia zwierzostanu, przyczynić się mogą,

że taki kierunek działalności, z punktu widzenia Ustawy, nie ma nic wspólnego z rzeczywistemi zadaniami Towarzystwa i prędzej dla prywatnego kółka myśliwych, aniżeli dla poważnego Towarzystwa, byłby właściwym i odpowiednim, a nadto, że podobny kierunek działalności bardzo ujemnie wpływać musi na pogląd Członków prowincyonalnych, podstawę Towarzystwa stanowiących, którzy z powyższej przyczyny nie widzą dla siebie żadnego interesu należenia do Towarzystwa,

że przeciwnie, gdyby wydatek powyższy był czyniony w myśl obowiązującej Ustawy na rzeczywistą hodowlę i gdyby tym sposobem hodowcy, właściciele ziemscy, dla podniesienia u siebie zwierzostanów nie byli zmuszeni zwracać się z zapotrzebowaniami do kupców zagranicznych, lecz co do żądań swoich mogli być zaspokojeni przez Towarzystwo po cenach o wiele przystępniejszych, to niewątpliwie kraj z działalności Towarzystwa odniósłby rzeczywiste korzyści, samo zaś Towarzystwo zyskałoby podwójnie, raz moralnie przez zyskanie opinii instytucyi ogólnie pożytecznej, i powtóre materyalnie przez zyskanie wielu Członków w osobach właścicieli ziemskich, którzy, jak już wyżej powiedziano, główną jego podstawę stanowić powinni,

opierając się na powyższych zasadach i zgodnie z zapatrywaniami Komisyi rewizyjnej podpisani Członkowie stawiają wniosek:

1) Aby tereny, bądź Osieckie, bądź też do dóbr Miedzna należące, przez Oddział Towarzystwa zadzierżawione, jedynie i wyłącznie do hodowli zwierzyny przeznaczonemi były, i wskutek tego

2) aby po upływie pewnego czasu stały się one źródłem, z którego Członkowie—hodowcy, dla podniesienia u siebie zwierzostanów, potrzebną ilość reproduktorów po cenach możliwie najniższych, zaczerpnąć by mogli i nakoniec, gdyby po dokładnem zbadaniu miejscowości przez specyalnie wybraną Komisyę, okazało się, że ani jedne, ani drugie tereny do celów powyższych nie są odpowiednie, to

3) aby jedne z dzierżawionych terenów były przez Oddział ustąpione i na ich miejsce zadzierżawione inne, bardziej do celów wskazanych się nadające.

Podpisali: Adam Michalski, Xawery hr. Branicki, Stefan ks. Lubomirski, Andrzej Biesiekierski, Blumental, F. Englisz, St. Sonnenberg, F. Godycki—Ćwirko, Jan Sztolcman, O. Saenger, A. Wolski, Aleksander Wysocki, Al. Szwede.

Pierwszy z krytyką powyższego wniosku wystąpił p. Br. Wysocki. Zaznaczywszy na wstępie, że myśl, zawarta we wniosku, musi być sympatyczną dla każdego myśliwego, mówca starał się uzasadnić niewykonalność jej na dzierżawionych przez oddział terenach. Zdaniem pan W., hodowlę na żywą sprzedaż można prowadzić nie na tysiącwłókowych terenach, na których zadzierżawiono tylko prawo polowania, lecz na własnym lub wydzierżawionym (wraz z całem gospodarstwem rolnem) folwarku, na którym możnaby siać lub sadzić rośliny wyłącznie na użytek zwierzyny, nie obawiając się pretensyj ze strony właściciela gruntu o szkody, jakie przyczynia w gospodarstwie rolnem masowy chów zwierzyny. Zadzierżawione tereny do polowania—zdaniem mówcy—do takiej hodowli nie nadają się, jako zbyt obszerne, a przytem i kontrakta dzierżawne nie upoważniają Oddziału do tego rodzaju hodowli, zastrzegają bowiem, aby na polowaniach zbiorowych były pozostawione miejsca dla właścicieli terenów, lub ich gości. Zadzierżawienie odpowiedniego folwarku na hodowlę zwierzyny w myśl wnioskodawców, zdaniem p. W., obciążyłoby zbytecznie budżet Oddziału i dlatego mówca oświadczył się przeciwko wnioskowi.

Z kolei zabrał głos p. Wigura, który podzielił zdanie p. Br. Wysockiego, twierdząc, że zagraniczni eksporterzy żywej zwierzyny, jak np. Gudera w Wiedniu, dzierżawi, czy posiada własne majętności na Węgrzech, gdzie hoduje zwierzynę, którą następnie sprzedaje. Dalej mówca cyframi starał się udowodnić, że zając, wyprodukowany na sprzedaż w granicach Królestwa, kosztowałby drożej, aniżeli sprowadzony z Węgier, a nadto zające, hodowane w Miedznie i przeniesione do Osiecka lub na odwrót, zdaniem p. Wigury, nie dałyby tak pożądanego w hodowli odnowienia krwi, jakie daje zając sprowadzony z obcego kraju, i dlatego również mówca był przeciwko wnioskowi.

Dalej przemawiał p. Wacław Paszkowski, który, popierając wywody pp. Wysockiego i Wigury, dodał tylko, że zadzierżawienie folwarku dla masowej hodowli zwierzyny, pociągnęłoby za sobą niezmiernie kosztowną konieczność oparkanienia zadzierżawionej przestrzeni. Nie zgodził się mówca ze zdaniem p. Wigury, jakoby zające, przeniesione z jednej miejscowości kraju do drugiej, nie dały tych samych dodatnich rzultatów w hodowli, co sprowadzone z obcych krajów, ale ponieważ—według zdania p. Paszkowskiego—nasze towarzystwo, jako sportowe, powinno zajmować się polowaniem, przeto przeciwnym był wypuszczaniu z rąk nowo-zadzierżawionych terenów, aby je zamienić na wyłącznie hodownicze, i postawił radykalny wniosek, aby cały wniosek odrzucić *en bloc*.

Oto są wszystkie poważniejsze głosy przeciwko wnioskowi. Za wnioskiem przemawiali pp. A. Szwede, Fabian i Jan Sztolcman. P. F. w odpowiedzi p. Br. Wysockiemu zaznaczył tylko, że skoro mówca obawia się nadmiernych wydatków, to należy jeden z terenów myśliwskich porzucić, a sumę, nań asygnowaną, obrócić na zadzierżawienie mniejszych przestrzeni na hodowlę zwierzyny. Pan J. Sztolcman popierał wniosek, wykazując płonność obaw poprzednich mówców o szkody nadmierne, przy hodowli zwierzyny na sprzedaż w stanie żywym i w tym celu wskazywał na przykład Krośniewic pan Rembielińskiego, gdzie, jak powszechnie wiadomo, i zwierzy-

ny jest masa i urodzaje odpowiednie, a zwierzostan reguluje się właśnie przez łapanie i sprzedaż żywej zwierzyny. Zresztą wniosek dyskutowany w żadnym punkcie nie zastrzega masowej hodowli zwierzyny, a idzie tylko o to, aby np. owe 700 zajęcy, które padły na polowaniach ubiegłego sezonu, nie były zabijane na mięso, lecz łapane i rozprzedawane w celach hodowlanych.

Obrona wniosku nie pomogła, zebranie w myśl wniosku p. Paszkowskiego, odrzuciło wniosek *en bloc*.

Czy w gronie prawdziwych myśliwych, myśliwstwo prawdziwie miłujących, wniosek o takim obywatelskim podkładzie, jak wyżej przytoczony *in extenso*, powinien być *en bloc* zabalotowany, pozwalamy sobie wątpić. Wniosek, przedstawiony późno, nie był należycie przedyskutowany ani w Radzie, ani w Wydziale Ochrony Polowań, i przyszedł pod rozpoznawanie Ogólnego Zebrania bez wyczerpującej opinii organów Towarzystwa, które w tej mierze powinny mieć coś do powiedzenia. Nie przeczymy, że wniosek w całej swej rozciągłości przeprowadziać w praktyce może byłoby dziś za trudno, to jednakże nie ulega wątpliwości, że zawiera on ideę, do której Towarzystwo dążyć powinno. Szczerym był p. Br. Wysocki, gdy na początku przemówienia swego zaznaczył, iż z przykrością przeciwko wnioskowi występuje, jesteśmy najmocniej przekonani, że większość zebranych odczuwała tę przykrość w równej mierze. Ogólne Zebranie na parogodzinnem posiedzeniu słysząc zdania różne, z któremi sprzeczać by się można, argumenty do obalenia łatwe lub zgoła niemające racyi, nie mogło sobie dostatecznie uświadomić, dlaczego tego wniosku przyjąć nie można i dla czego odrzucić go należy. Jedyną drogą załatwienia tego wniosku było, według naszego zdania, przekazanie go specyalnie wybranej komisyi, która przez dłuższy czas nad nim pracując, prawdopodobnie przedstawiłaby go w formie do załatwienia możliwej. Towarzystwo nasze bez polowań dla członków pozostać nie może, ale że powinno też przedsiębrać środki celem pomnożenia zwierzostanu w całym kraju, nietylko wyłącznie na swoich terenach, temu żaden z obecnych na Ogólnem Zebraniu nie zaprzeczy i w poprzek tej idei stawać nie będzie. Mamy nadzieję, że ta idea z upadkiem wniosku nie zamrze, lecz przeciwnie wejdzie jeszcze na porządek dzienny Zebrań Ogólnych choć w zmienionej szacie.

Ogólne Zebranie zakończyły wybory, które dały rezultat następujący:

Do Rady powołano pp. Ksawerego hr. Branickiekiego, A. Szwedego, szambelana Mienkina, Juliana Szuszkowskiego i Bronisława Wysockiego.

Do Wydziału Ochrony i Polowań wybrani pp.: Wacław Paszkowski i kapitan Aleksander Żabczyński.

Do nowo otworzonego Wydziału hodowli psów myśliwskich wybrano pp. na przewodniczącego, Aleksandra hr. Ilińskiego-Kaszowskiego, na sekretarza Jana Sztolcmana, na Członków: Władysława Słonczyńskiego, Wacława Paszkowskiego, Józefa Zarembskiego, Oskara Saengera, Wacława Oppenheima i Władysława Jacobsona.

Wybory do Delegacyi Wyborczej odłożono do następnego Ogólnego Zebrania, a do tego czasu urzędować będzie Delegacya w dotychczasowym swoim składzie.

Korespondencye „Łowca Polskiego".

Lachowicze, *w kwietniu*.

Dziękując uprzejmie szanownym myśliwym, którzy byli łaskawi na odezwę moją, co do tępienia wilków dać odpowiedź, zarazem nadmieniam, że z rad tych w roku bieżącym, korzystać nie mogłem, ponieważ brak śniegu utrudniał tropienie szkodników. Trucizny nie używałem, bo wywiezione na przynętę krowy, raz tylko wilki odwiedziły i więcej się nie pokazały, pomimo, że w sąsiednich lasach rządowych, kilka łosi powaliły, a i u nas parę sarn rozerwały. Zdaje mi się, że względnie łagodna i bezśnieżna zima ułatwiła im zdobycz, a zastawiane w jesieni żelaza, w których dwa wilki dość mocno się skaleczyły, do reszty je odstraszyły.

Niejednokrotnie już zauważyłem, że wilki, najadłszy się padliny, niedaleko odchodzą, najwyżej 400 — 500 kroków od miejsca uczty, ma się rozumieć, jeżeli miejsce to jest odpowiednio dobrane, t. j. zdala od dróg uczęszczanych, a natomiast w pobliżu gęstych zagajeń. Już w roku zeszłym wpadłem na myśl, podobnego do opisanego przez p. Kiniewskiego, polowania, lecz chciwość gajowych na strzałowe (10 rb. za wilka, gdy sam ustrzeli) szyki mi popsuła, bo każdy z nich liczył na to, że śpiące wilki podejdzie i którego ustrzeli. O tem dowiedziałem się dopiero teraz wypadkowo.

Więc, prócz zatrutej owcy, zaleconej przez p. W., a wielce mi do przekonania trafiającej, polowanie połączonemi sposobami panów: Łozińskiego, Kowalewskiego i Kiniewskiego, może przynieść wiele.

Zgodnie ze zdaniem Szanownej Redakcyi, należy przynęcać wilki do miejsca padliną i jeżeli one, po rannem obejściu, z obrębu nie wyszły, zapolować na nie z chorągiewkami, które nie są zbyt drogie, łatwe do ustawienia i oszczędzają masę naganki, nie łatwo dającej się zebrać w odpowiedniej chwili. W przyszłości ten wypośrodkowany sposób spróbuję i o rezultatach doniosę.

W ostatniej korespondencyi mojej wspominałem o bulwie i że z nią będę robił w zimie próby. Zima minęła bezśnieżna i z naszej strony zwierzyna wielkiej pomocy nie potrzebowała, tembardziej więc wybredną była w przyjmowaniu zadawanej jej karmy, a pomimo to, nacinę bulwy jadła na równi z rzepakiem. Zające i sarny za przysmak ją uważały do tego stopnia, że rozstawiana na półku równocześnie z niemłóconym owsem, zawsze przez sarny wpierw była zjadaną. Zauważyłem, że nać bulwy, ścięta w październiku i wysuszona *pod dachem*, nierównie chętniej spożywaną była, niż suszona na powietrzu. Na jednem z półek bulwy nie ścinałem wcale, mianowicie w miejscowości, gdzie sarny uprzednio w zimie nie trzymały się wcale. Bulwa na tem półku zjedzoną została doszczętnie i pomimo cięcia lasu, sarny w tem miejscu pozostały całą zimę.

Rozstawiam bulwę najwięcej na półkach, gdzie zwierzyna przyzwyczajoną była w jesieni żyto i rzepak spożywać, w tym celu, przed zimą jeszcze, powybijano kołki na arszyn wysokie w kwadrat w dwa sążnie, następnie nacinę bulwy przecina się na połowę jej długości, wiąże szpagatem w pęczki jedną stopę grube i nasadza na kołki; w ten sposób bulwa po ziemi się nie wala i piaskiem nie oblepia. Szpagatem lub drutem wiązać należy dlatego, że słomiane powrósła sarny przegryzają i cel zostaje chybiony. Jak już wspominałem uprzednio, bulwa powinna zająć poczesne miejsce w sperandzie karmu dla zwierzyny, bo z żadnej innej rośliny, z morga ziemi, nie możemy otrzymać takiej ilości karmy, gdyż nacina bulwy wyrasta do 5 łokci długości. W następnej korespondencyi opiszę szczegółowo uprawę bulwy.

Dziś zamieszczam tylko czas przylotu do nas, na Polesie, ptactwa przelotnego. Daty podaję nowego stylu. W dniu 7 marca przyleciały dzikie gołębie, 8 marca — czajki, 14 marca—szpaki, 15 marca — dzikie gęsi, 17 marca— widziano bekasa, 19 marca — żórawie, 24 marca—bociany, a 26 marca zauważyłem pliszkę; 12 marca pierwsze toki cietrzewia na ziemi, a 27 marca zabiłem na tokach trzy cietrzewie, przerwsze w tym roku, i gdy po skończonem polowaniu poszedłem szukać postrzałka, pozostawiwszy przy budzie dwa zabite cietrzewie, orzeł zabrał mi jednego, lecz ukarać go za to nie mogłem, bo zbyt wielka przestrzeń nas dzieliła. Przez dwa przeszło tygodnie mieliśmy w dzień + 10 Réaumura, a w nocy przymrozki dochodzą do 4 stopni. z tego powodu cietrzewie późno na toki wylatywały i mało sycząc, śpiewały krótko i zwykłej przerwy w grze o wschodzie słońca nie robiły.

Minczewski.

Listy do „Łowca Polskiego".

Sobolew, *w maju.*

Do jakiego stopnia niebezpiecznymi szkodnikami są sroki, objaśnić nas może następujące zdarzenie, którego sam byłem świadkiem. Zwabiony w gęsty zagajnik niezwykle hałaśliwym skrzekiem, spostrzegłem cztery sroki, atakujące kolejno jedna za drugą zająca, który, nie opuszczając swego stanowiska przy obłamanej gałęzi, leżącej na ziemi, zapamiętale bronił się przed srokami.

Zawdzięczając jedynie zdumiewającej zaciekłości walczących, udało mi się podejść ich dosyć blizko, a więc i zabić pierwszemi strzałami dwie sroki; nawiasem mówiąc, strzały były łatwe, wobec tego, że sroki, zanim uderzyły na zająca czas jakiś zatrzymywały się nieruchomo na pewnej wysokości. Lecz ani strzały, ani spadające dwie zabite sroki, nie wyprowadziły bynajmniej walczących z równowagi, bo zając i sroki na moment przerwawszy walkę, znów walczyły z taką. jak poprzednio, zajadłością; dopiero, gdy i trzecią srokę spotkał taki sam los, jak i pierwsze dwie, ostatnia odleciała; zając zaś, jak gdyby nie widział, co się koło niego działo, stanął słupka i wolno podążył w gęstwinę.

Na razie niepodobna mi było w żaden sposób wytłómaczyć sobie tego zdarzenia, lecz jeśli dodam, że na miejscu walki spostrzegłem w kotlinie pod gałęzią dwa małe zajączki, chyba aż nadto stanie się ono dla każdego jasnem.

Łaski.

Drobiazgi myśliwskie.

Rzadcy goście, z Dalekiego Wschodu, w postaci żywych jeleni mandżurskich (*Cervus Dybowskii*) przejeżdżały 29 maja przez Warszawę w drodze z Hamburga na Wołyń, dokąd je Józef hr. Potocki, za pośrednictwem słynnej firmy Hagenbecka do swego zwierzyńca „Pilawin" sprowadził. Prócz mandżurskich, były też w transporcie jelenie amerykańskie Wapiti, idące wprost z Kanady, oraz — ładny niedźwiedź himalajski (*Ursus tibetanus*), który pełnić będzie funkcye stróża w parku Pilawińskim. Wszystkie zwierzęta były zupełnie zdrowe i zniosły daleką podróż znakomicie.

„**Notatki myśliwskie**". „Tygodnik Polski", uzyskawszy zezwolenie J. hr. Potockiego, przedrukowuje wyciągi z jego opisów polowań afrykańskich.

Lecznica dla zwierząt. Właściciel szpitala i lecznicy dla zwierząt przy ul. Śliskiej Nr. 47, p. I. Koziołkiewicz, z d. 1-go czerwca otwiera 2 nowe lecznice: przy ul. Mokotowskiej Nr. 57 i na Lesznie 98.

Rzecz to niemałej wagi dla zdrowotności miasta Warszawy, tembardziej, że we wszystkich lecznicach p. Koziołkiewicza biedni właściciele zwierząt z porad korzystać będą bezpłatnie.

Łatwy sposób. Przed sezonem letnim bardzo ważną radę dla myśliwych stanowi łatwy sposób zabezpieczenia się przeciw wszelkim ukąszeniom owadów w lesie i polu. Oto wszelkie ukąszenia komarów, pszczół, os, bąków, szerszeni i t. d., natychmiast znikają bez bólu za pomocą zwyczajnego selera. Wystarcza, aby część ciała ukłutą, potrzeć mocno kawałkiem selera, a z pewnością opuchlina nie przyjdzie wcale, albo też będzie niewielką i wkrótce ustąpi zupełnie.

Trawienie chleba. Organ lekarski „Lancet" zajmuje się sprawą, jaki chleb łatwiej się trawi: czerstwy, czy świeży. Z faktu, że pies łyka mięso kawałkami, lecz chleb gryzie instynktownie, choćby był miękki, gazeta wywodzi, że mylnem jest zapatrywanie, iż czerstwy chleb łatwiej się trawi od świeżego. Strawność chleba zależy głównie od dokładnego pogryzienia. Ślina, która niewiele pomaga strawieniu mięsa, ułatwia natomiast bardzo trawienie chleba.

Tygrys w Taganrogu. Na stacyi „Morskaja" uciekł z wagonu tygrys. Wysłano depesze po linii, lecz wieść o zbiegu zginęła. Pewnego dnia — jak donosi „Taganr. Wiestnik" — o godz. 8 wieczorem w Taganrogu, obok ogrodu miejskiego, podczas największego ruchu, rozległy się głośne wołania: „Baczność, baczność! Pies wściekły!" Za parę minut ukazał się na ulicy, nie pies, lecz ogromny tygrys. Kobiety mdlały, jęki i krzyki rozlegały się dokoła, tłum w dzikiej trwodze rzucił się do ucieczki w boczne ulice. Tymczasem dziki zwierz biegł ulicą, nie zwracając uwagi na ludzi. Dopiero na rogu ulicy zatrzymał się, zobaczywszy przechodzącego na drugą stronę ulicy adwokata H. Jedna chwila -- tygrys przysiadł na tylne łapy, skoczył i powalił człowieka. Rozległ się krzyk nieludzki. Wtedy policyant Poliszczuk, z narażeniem życia, rzucił się na tygrysa z tyłu i wystrzelił doń dwa razy w ucho z rewolweru. Tygrys padł na miejscu, lecz ofiary z pazurów nie wypuścił. Gdy wreszcie uwolniono H., z powodu utraty krwi i przestrachu, znajdował się w stanie głębokiego omdlenia.

Wilki w Mandżuryi. W wielkich puszczach Mandżuryi północnej mieszkańcy walczyć muszą nietylko z rozbójniczemi bandami chunchuzów, są tam inni jeszcze rabusie — drapieżniki czworonożne, przeciwko którym obrona bywa często niemożliwa. Są to wilki, które w końcu zimy, przyciśnięte głodem, wychodzą z lasów i szukają zdobyczy w pobliżu mieszkań ludzkich. A biada podróżnikowi, który napotka taką bandę czworonożną. Na napady wilków często narażone bywają placówki kozackie. Niedawno zdarzył się właśnie napad stada wilków na dwóch kozaków. Jeden z kozaków zdołał umknąć i sprowadzić pomoc, która o mało się nie spóźniła, gdyż wilki rozszarpały już konia, a żołnierz nieszczęsny ostatkiem sił bronił się jeszcze. Opowiada o tem jedno z pism francuskich.

Tanie zające. W okolicach Kiauczau W Chinach, gdzie Niemcy się usadowili, namnożyło się w ostatnich latach ogromnie dużo zajęcy, wskutek braku zwykłych tam powodzi, które dotąd niszczyły gromadnie młode zające. Wszakże zające w Czungkwa tak są tanie, że nie przedstawiają prawie żadnej wartości. Chińczyk chwyta zające w sieci, gdyż zając nie wart tam jest tyle, ile kosztuje ładunek.

Prawo łowieckie we Włoszech. Zdaje się, że Włochy doczekają się nareszcie przyzwoitych praw ochronnych, gdyż rząd wyznaczył świeżo komisyę parlamentarną, złożoną z 17 członków, w celu opracowania projektu nowego prawa łowieckiego. Może raz nareszcie skończy się to sromotne tępienie użytecznych ptaszków śpiewających, o którem niejednokrotnie już pisaliśmy.

Jemiołuchy we Włoszech. Północny ten ptaszek w swych wędrówkach zimowych zapędza się niekiedy bardzo daleko na południe, dolatując nawet do Włoch północnych. Dowiadujemy się teraz, że ubiegłej zimy nalot ten we Włoszech był wyjątkowo obfity, za dowód czego służyć może fakt, że pewien wypychacz w Wenecyi dostał ich w ciągu grudnia r. z. 150 sztuk do wypchania. Do Nizzy dostarczono ich około 200 sztuk — przeważnie z Korsyki.

Taki niebywały nalot zdawał się zapowiadać bardzo surową zimę. Tymczasem w Pizzie dwa razy tylko termometr spadł na 0, a zresztą utrzymywał się średnio na $+10^{0}$.

Ulepszona broń. Wilhelm II, który ze szczególnem zamiłowaniem zajmuje się rozwojem techniki wszelkiej broni, urządził przed wyjazdem na morze, u siebie w zamku próbę automatycznej flinty śrótowej systemu Browninga. Broń przedstawiła fabryka, zwana *„Fabrique Nationale d'Armes de Guerre"* w Herstalu przy Leodyum w Belgii. Broń zawiera 5 patro-

nów, które wystrzelić można w czasie, nie do uwierzenia krótkim, bo wynoszącym $1^{1}/_{5}$ sekundy, przyczem strzelec nie wykonywa żadnej operacyi trudnej, lecz tylko pociąga cyngiel pięć razy.

Ładunek zwierząt. Po dwóch miesiącach podróży przybył do Nowego Jorku parowiec „Lowther Castle", którego główny ładunek stanowiły zwierzęta wschodnie z Azyi i Afryki. Śród niebezpiecznych tych podróżnych znajdowały się 2 słonie, 4 tygrysy, 2 pantery czarne, 2 niedźwiedzie malajskie, zakupione do ogrodu zoologicznego w Chicago. Prócz tego okręt przywiózł podarunki cesarza abisyńskiego Menelika dla prezydenta Roosevelta, mianowicie młodego lwa hyenę i dwa kły słonia, ważące 175 funtów i ocenione na 2,000 dolarów.

Na polowaniu.—Widzi pan, ja potrafię zająca zabić!
— Przepysznie. Ale czy pani potrafi zająca przyrządzić?

* *

— Kochany przyjacielu, wybierasz się w sobotę na polowanie, a chcesz wracać w niedzielę po południu do domu. Jakże to można.
— Nie rozumiem, o co chodzi.
— Przecież przy niedzieli sklepy ze zwierzyną będą zamknięte.

* *

Ostrożny. - Panie Izydorze, kuropatwa leci, strzelaj pan!
— Przepraszam, ale czy w razie jakbym ją zabił, rodzina nie zrobi mi nieprzyjemności kryminalnej?

PROGRAM.

Konkursów strzeleckich warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa w 1904 roku.

Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa urządza w r. b. 1904 konkursy strzeleckie w warszawskiej strzelnicy (przy rogatce Mokotowskiej). Konkursy rozpoczną się 19 maja (1 czerwca) o godz. 10-ej rano, a skończą 13 (26) czerwca o godzinie 7-ej po południu. Konkursów odbędzie się 6, a mianowicie:

Konkurs I. Z pistoletu na 16 metrów. Strzałów 7 do tarczy 18 cm. średnicy. Pistolety tarczowe (kapiszonowe). Dla uzyskania nagrody konkurujący winien przedstawić 5 tarcz z największą sumą kwadratów.—Tarcza poniżej 175 kwadratów zostaje wykluczoną z konkursu. Strzał spudłowany wyklucza tarczę z konkursu. Ilość tarcz nieograniczona. Wpisowe rubli 2. Cena kartonu z 7 strzałami kop. 75. *Nagrody*: I) Żeton złoty. II) Żeton srebrny. III) Żeton bronzowy.

Konkurs II. Z pistoletu do manekina na komendę na 25 metrów. Konkurs nieograniczony. Nagrody otrzymują ci z konkurujących, którzy przedstawią po jednej najlepszej seryi z 7-miu strzałów. Wpisowe 2 ruble. Serya z 7-miu strzałów kosztuje 75. Strzał chybiony wyklucza seryę z konkursu. *Nagrody*: I) Żeton złoty. II) Żeton srebrny. III) Żeton bronzowy.

Uwaga. Pistolet opuszcza się na komendę „ognia", po której to komendzie może bezpośrednio nastąpić strzał. Między komendą „ognia" a „trzy" upływa 3 sekundy.

Konkurs III. Z broni śrótowej dowolnego kalibru do tarczy ruchomej (zając) na 40 metrów. Ilość seryi nieograniczona. Serya liczy się z 20 zajęcy. Dla uzyskania nagrody konkurujący winien wywrócić jaknajwiększą ilość zajęcy jednej seryi, przyczem nie jest obowiązany wywrócić je jednego po drugim. Serya rozpoczęta jednego dnia, nie może być przerwaną i dokończoną w innym dniu. Ci z panów konkurujących, którzy w poprzednich konkursach Warszawskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa otrzymali I, II lub III nagrodę, handikapują się, a mianowicie: ci, którzy otrzymali I nagrodę, strzelają do 26 zajęcy. Ci, którzy otrzymali II nagrodę, strzelają do 24 zajęcy. Ci, którzy otrzymali III nagrodę, strzelając do 22 zajęcy, przyczem ilość przewróconych zajęcy odejmuje się od normalnej liczby zajęcy, to jest od 20. Wpisowe rb. 2. Cena jednej seryi rb. 2. Za ładunki płaci się osobno podług cennika strzelnicy. *Nagrody*: I) Przedmiot wartościowy z napisem na srebrnej tarczy. II) Przedmiot wartościowy z napisem na srebrnej tarczy. III) Żeton srebrny.

Konkurs IV. Ze sztućców wszelkich kalibrów i systemów (z wyłączeniem małokalibrowych z bocznem uderzeniem) do znikającego rogacza na 40 metrów. Rogacz widoczny jest przez 5 sekund. Konkurs nieograniczony. Nagrody otrzymują ci współzawodniczący, którzy przedstawią po jednej najlepszej seryi z 5-ciu strzałów. Strzał chybiony wyklucza seryę z konkursu. Wpisowe rb. 2. Serya kosztuje rb. 1. Za ładunek płaci się osobno podług cennika strzelnicy. *Nagrody*: I) Przedmiot wartościowy z napisem na srebrnej tarczy. II) Przedmiot wartościowy z napisem na srebrnej tarczy. III) Żeton srebrny.

Konkurs V. Ze sztućców dowolnego systemu i kalibru (z wyłączeniem małokalibrowych z bocznem uderzeniem) do ruchomego dzika na 80 metrów. Dla otrzymania I-ej nagrody konkurujący winien zrobić seryę z 5-ciu strzałów w ogólnej sumie, minimum 405 kwadratów. Strzał chybiony wyklucza seryę z konkursu. Wpisowe rb. 2. Serya kosztuje 1 rb. Za ładunki płaci się osobno podług cennika. *Nagrody*: I) Przedmiot wartościowy z napisem na srebrnej tarczy. II Przedmiot wartościowy z napisem na srebrnej tarczy III). Żeton srebrny.

Konkurs VI. Ze sztućców dowolnego systemu i kalibru za wyłączeniem małokalibrowych z bocznem uderzeniem) do tarczy 70 cm. średnicy na 100 metrów. Liczba tarcz nieograniczona. Dla uzyskania nagrody konkurujący winien przedstawić 3 tarcze z 5-ma strzałami z minimalną sumą kwadratów, przyczem do otrzymania I nagrody ogranicza się suma kwadratów do maximum 80; dla otrzymania II nagrody ogranicza się suma kwadratów do maximum 40; dla otrzymania III nagrody ogranicza się suma kwadratów do maximum 120 Strzał chybiony wyklucza tarczę z konkursu. Wpisowe rb. 2. Tarcza z 5-cioma strzałami kosztuje rb. 1. Za naboje płaci się osobno według cennika Strzelnicy. *Nagrody*: I) Żeton złoty. II) Żeton srebrny. III) Żeton bronzowy.

Uwaga. Uprasza się, aby pp. konkurujący sami prowadzili kontrolę wystrzelonych seryi lub tarcz, gdyż sędziowie przyznawać będą nagrody według ksiąg kontroli i nie uwzględnią żadnych reklamacyi, gdyby który z pp. współubiegających się dobrowolnie przekroczył ilość tarcz lub seryi w konkursach ograniczonych.

Przepisy ogólne.

1. W konkursie mogą uczestniczyć osoby dorosłe obojga płci. Studenci wyższych zakładów naukowych są dopuszczani do konkursu.

2. Zapisy odbywają się w strzelnicy przez cały czas trwania konkursu.

3. Strzelać na konkurs wolno tylko w obecności członka dyżurnego, lub osoby, przezeń upoważnionej.

4. Pozwala się używać własnych broni, sznellery dopuszczone, lunety wykluczone.

5. Przy strzale nie wolno się opierać o barierę lub ścianę.

6. Przy strzałach pistoletowych „long feu" stosownie do życzenia strzelającego może być uznane za strzał, lub też wykluczone i w tym wypadku strzelający dostaje inną kulę. Reklamowanie zaraz przy wystrzale „long feu" musi być przyjęte przez członka dyżurnego.

7. Przy strzałach do celów ruchomych:

a) jeżeli strzelający oświadczywszy, że jest gotów, nie da strzału, uznany będzie za pudłującego,

b) przy niewypalonym, pierwszym strzale, strzelcowi służy prawo żądania świeżych dwóch strzałów, jeżeli jednak po klapnięciu z jednej lufy da drugi strzał, ten bez względu na rezultat liczony mu będzie.

c) gdyby po strzale pierwszym chybionym, drugi nie wypalił, strzelcowi służy prawo do jeszcze jednego strzału z warunkiem jednak, że pierwszy strzał da ślepym ładunkiem, a drugi pełnym.

8. Przy strzelaniu do tarcz ruchomych (zająca, rogacza i dzika), nie wolno broni przyłożyć do ramienia prędzej, niż po ukazaniu się zająca, dzika lub rogacza.

9. Rozstrzeliwanie pomiędzy posiadającymi jednakowe tarcze, pozostawia się ich wspólnemu porozumieniu; w razie niezgody, stosują się ogólne warunki danego konkursu, t. j. jedna tarcza lub cała serya.

10. Strzelający poddaje się bezwzględnie warunkom konkursu.

11. Nad porządkiem strzelania czuwa Członek dyżurny.

12. Kartony są opatrzone numerami porządkowemi, podcytrowane przez Członka dyżurnego i podpisane przez stającego do konkursu.

13. Pierwszeństwo przy strzelaniu wskazane jest numerami porządkowemi kartonów, w konkursach zaś 3, 4 i 5 — numerami kwitu z opłacenia wpisowego. Posiadacze niższych numerów mają pierwszeństwo przed posiadaczami wyższych.

14. Nie wolno jest strzelać, ani celować do kartonu, bez upoważnienia Członka dyżurnego.

15. Dyżurny nie powinien nikomu dawać wystrzelonych kartonów do ręki, lecz tylko może mu je pokazać; strzelający zaś, kwalifikuje do konkursu tylko te tarcze, które uzna za odpowiednie. Tarcza zakwalifikowana do konkursu przez strzelającego, winna być zaraz obliczona i wpisana do książki ze wskazaniem sumy kwadratów. Przy strzelaniu do celów ruchomych, rezultat strzału zapisuje się do książki zaraz po każdym wystrzale.

16. Jeśli ładunek klapnie, strzelający ma prawo żądać bezpłatnie nowego, o ile nie strzela swemi ładunkami.

17. Do własnych broni śrótowych wolno używać własnych ładunków, do innych broni — ładunków, nabytych w Strzelnicy.

18. Kartony przy składaniu do kancelaryi, będą natychmiast opieczętowane.

Treść Nr. 11 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków, półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

APTEKA
Dostawcy Dworu J. C. Mości
WŁ. BORZĘCKIEGO

w d. 12 Maja r. b. przeszła na własność
Leona Modlińskiego
59 Krakowskie Przedmieście 59.

Po gruntownem zaopatrzeniu we **wszelkie najnowsze środki i utensylia**, w lecznictwie używane, prowadzona będzie pod osobistym zarządem **WŁAŚCICIELA**. (28)

Palta i peleryny nieprzemakalne
damskie i męskie
POLECA:
G. EHLERT
WARSZAWA, Senatorska № 19, I-e piętro.
wprost ul. Danielewiczowskiej.

Inż. MARYAN LIPOWSKI
Elektoralna №. 28.

Specyalność: Urządzanie gospodarstw rybnych. Irygacya łąk, drenowanie pól, osuszanie nizin, budowa kolejek przenośnych, eksploatacya torfu, budowa szluz ochronnych od napływu wody, oraz sporządzanie wszelkich kosztorysów technicznych. Po cenach przystępnych. (29)

Firma egzystuje od r. 1861.

MICHAŁ WEISSBLUM
w Warszawie, ul. Nowosenatorska № 12.

Stemplowane przez Urząd sprawdzania Miar i Wag

Wyrobu własnego

Wagi i gwichty handlowe, apteczne i analityczne. **Wagi** do papieru, do zboża, do listów, dla fotografów i t. p. **Wagi** dziesiętne. **Miary** taśmowe, drewniane, metalowe, łańcuchowe do mierzenia drzewa, stalowe w laskach do mierzenia koni i t. p. **Przyjmuje** do reperacyi, regulowania i cechowania miary i wagi, oraz wszelkie obstalunki wchodzące w zakres mechaniki, optyki i elektrotechniki.

Zamiejscowym odbiorcom wysyła się za zaliczeniem. (24)

Dla p. p. handlujących odpowiedni rabat!

NOWOŚĆ
dla Warszawy
49 Krucza 49
przy rogu Alej Jerozolimskich.

Włoska Specjalna Ciastkarnia
44

Poleca swoje wyroby:
Panettone di Milano;
Sucharki; Petifury.
Brioches fines.
G. G. LARDELLI.

Egzystujący od lat kilkunastu
ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-REPERACYJNY
wszelkiej galanteryi i wyrobów tokarsko-bronzowniczych
Zygmunta Ziembińskiego
Senatorska № 19 w Warszawie.

Przyjmuje do reperacji wszelkiego **rodzaju antyki**, lalki, wyroby z porcelany, majoliki, terrakoty, marmuru, alabastru, szkła, **kości słoniowej, perłowej masy, szyldkretu, drzewa i mebli inkrustowanych** oraz przerabia i **reperuje wachlarze** sumiennie i dokładnie.

Brakujące części zakład dorabia nie **pozostawiając śladów** reperacji.

Niezależnie od tego wyrabia różne przedmioty tokarsko-bronzownicze i przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje takowych.

Przyjmuje do złocenia, srebrzenia i niklowania najbardziej zużyte przedmioty. 43

ZAKŁAD MEBLOWY
LUDWIKA ORTHWEINA
Egzystujący od 1870 roku
przeniesiony został z Senatorskiej 12 **na MAZOWIECKĄ 2.** (33)

Poleca całkowite urządzenia apartamentów od skromnych do najwykwintniejszych.

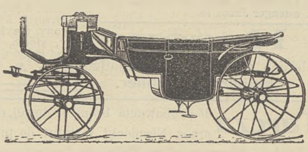
MEBLE
we wszystkich stylach
poleca
ADOLF OKOŃ i S-ka
Mazowiecka 5, I piętro.
Kupujący w moim magazynie, zechcą się powołać na niniejsze ogłoszenie.

WARSZAWSCY CUKIERNICY (30)
Blikle, Zawistowski, Górscy i S-ka

Nowo-otworzona filia
Marszałkowska 123 (róg Siennej)
Wielki wybór **Cukrów Deserowych, Kakao, Czekolady, Pralin** i t. p

---

Wielki wybór powozów gotowych
Filipa Loretz
Warszawa, Leszno 23 (Dom własny).
Egzystuje od roku 1866. (27)



Дозволено Цензурою. Варшава, 24 Мая 1904 г.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.